

Autor: Kinga Uszok

Szczęśliwego Nowego Roku!

Wybiła dwunasta. Rozpoczęliśmy Nowy Rok 2030. Po obowiązkowym podniesieniu toastu za kolejny przeżyty rok przeszłam na balkon, aby zapalić. Oparłam się o metalową poręcz barierki, wyciągnęłam papierosa i spojrzałam w niebo. Jeszcze dwa lata temu zapewne na niebieskim firmamencie rozkwitłyby różnokolorowe kwiaty fajerwerek, jednak jakieś dwa lata temu wprowadzono całkowity zakaz odpalania jakichkolwiek sztucznych ogni czy petard na rzecz dobra naszych braci mniejszych. Zamiast tego wpatrywałam się w cienką strużkę papierosowego dymu. Moim zdaniem jest równie piękny jak ta stara, szkodliwa tradycja wypuszczania pieniędzy w powietrze. Nie, żeby szlugi były mniej szkodliwe. Jedyne o wiele bliższe mojemu sercu. Portfel nie podzielał niestety mojego entuzjazmu. Cena za paczkę dochodzi już nawet do 50 zł. Władze unijne ostatnio bardzo skupiły się na utrudnianiu życia palaczom.

Za sobą usłyszałam odgłos przesuwanych drzwi balkonowych i kroki mojego przyjaciela, który niósł w ręce dwa kieliszki szampana. Najwyraźniej był już daleki od zachowania trzeźwości.

– Znowu palisz?!

– Znowu pijesz, usilnie ignorując fakt, że jesteś gospodarzem?

– A i owszem! Tobie też się przyda. – zaśmiał się i podał mi kieliszek. Następnie odebrał mi wypaloną już do połowy cygaretkę i się zaciągnął. Dawno już nie palił, rzucił nałóg zaraz po skończeniu liceum. Od tego czasu unika nikotyny nawet przy okazjonalnych spotkaniach. Znaczyło to, że jest pijany w sztok. Jutro pewnie będzie tego żałować. Zakrztusił się, czego można było się spodziewać, po czym jakby wyrwany z transu szybko zgasił resztę mojego peta.

– Ej, mogłam jeszcze dopalić, tak się nie robi, ty...! – zaczęłam. Na balkon weszli jednak nasi znajomi z dwójką dzieci, więc wypadało zachować przynajmniej resztki kultury osobistej.

Wymienili z nami kilka utartych frazesów o tym, że chętnie zostaliby dłużej, ale... Po blisko dziesięciominutowej wymianie uprzejmości znowu zostaliśmy sami.

– Też powoli będę się zbierać. – powiedziałam po chwili milczenia.

– Szybko. Wiesz, że już nie masz siedemnastu lat i twoja matka nie nałoży ci kary za spóźnienie?

– Niby tak, ale jej duch dalej ściga mnie po nocach – uśmiechnęłam się na wspomnienie tamtych lat.

– No tak, od pewnych nawyków nie sposób uciec, co? – przewrócił oczami – Zadzwoń po taksówkę?

– Dziękuję, ale wolę się przejść. Tylko pożegnam się z resztą towarzystwa.

– Jak chcesz. – mruknął. Przeszliśmy do salonu, w którym reszta gości toczyła gorączkową kłótnię na tematy polityczne, zakrapiane alkoholem. Oparłam się o futrynę drzwi, żeby jeszcze trochę posłuchać. Zawsze interesowałam się polityką, szczególnie teraz, kiedy miejsce ma reforma praw lokalnych. Niestety dalej nie nauczyliśmy się ze sobą rozmawiać, a tym bardziej słuchać siebie nawzajem. Zrozumienie leżące w fundamentach społeczeństwa nie zostało jeszcze w pełni odkryte. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają niezależnie od pozornego wzrostu tolerancji. Odchrząknęłam, żeby zwrócić na siebie uwagę dyskutantów. Trochę zajęło im zarejestrowanie mojej obecności. Uścisnęłam serdecznie wszystkich, po czym skierowałam się w stronę drzwi. Hotel, w którym się zatrzymałam, znajdował się tylko kilka przecznic od tej sylwestrowej sodomy. Niesamowite, jak w kilka lat wsie na Śląsku z zatęchłych dziur, przeobraziły się w kilkutysięczne miasta. Sama do domu rodzinnego wracam jedynie kilka razy w roku, więc wszystkie te zmiany wywierają na mnie ogromne wrażenie. W ciągu dziesięciu lat Silesia stała się arkadią aglomeracyjną z wielkim potencjałem do dalszych reform. Do legendarnych szklanych domów jeszcze trochę jej brakuje, ale niezaprzeczalnie znajduje się na dobrej drodze.

Włożyłam rękę do kieszeni. Nawet, jeżeli zimy nie były tak dokuczliwe jak kiedyś z powodu zmian klimatycznych, to tej nocy było wyjątkowo chłodno. Zaczęłam żałować, że nie chciałam tej taksówki. Potem przypomniałam się o opłakanym stanie mojego konta.

Ograniczenia transportu indywidualnego sprawiły, że podróż tym jakże wygodnym i ciepłym środkiem lokomocji stała się ekskluzywnym przejawem ekstrawagancji. Otuliłam się ciepłej płaszczem, z oddali było już widać iglicę starego kościoła. Tradycje, mające stanowić podstawy polskiego społeczeństwa oparły się globalizacji właściwie tylko w tym rejonie i pewnie jeszcze w kilku innych małych miasteczkach, które oparły się zachodnioeuropejskim prądom i pozostały wyspami odrębnej kultury na mapie naszej ojczyzny. Pamiętam, jak moi rodzice zawsze usilnie starali się mnie zaciągnąć na niedzielną mszę. Pomimo, że szybko po osiągnięciu pełnoletniości zerwałam z tą cotygodniową męczarnią, to patrząc na fasadę tej świątyni, poczułam ukłucie nostalgii w okolicach klatki piersiowej.

Przeszłam na drugą stronę ulicy. Żeby dotrzeć do miejsca mojego tymczasowego zameldowania, należało przemierzyć park. W głębi, wśród drzew, słychać było muzykę taneczną, największego z lokalnych Sylwestrów. Wolałabym ominąć to miejsce szerokim łukiem, bo podejście bliżej groziło spotkaniem kogoś znajomego. Miałam do wyboru iść wybrukowaną dróżką, z nikłym prawdopodobieństwem spotkania starego kolegi z rocznika lub zdewastować utrzymywany w nienagannym stanie skrawek zieleni miejskiej, ale pozostając całkowicie anonimowym, może niezbyt trzeźwym, członkiem społeczeństwa. Wybór był prosty. Westchnęłam i z wysoko podniesioną głową przemierzyłam trawnik, przemykając między drzewami niczym jakaś leśna zmora czy inna strzyga. Życie to sztuka trudnych wyborów, a ja wolę kreować się na człowieka nowoczesnego całkowicie wykorzenionego z wczoraj. Modliłam się w duchu o to, żeby nigdzie w pobliżu nie krążyła straż miejska, bo za niszczenie mienia publicznego nadawane są zazwyczaj bardzo wysokie grzywny. Kiedy już wyszłam z krzaków naprzeciwko hotelu, czułam się już jak zawodowy komandos. Strzepałam listki przylegające do mojej sukienki, po czym z gracją słonia w składzie porcelany udałam się do upragnionego miejsca spoczynku.

Weszłam do pokoju. Otworzyłam okno, z którego za dnia rozciągał się niesamowity krajobraz na łąkę usianą kolektorami słonecznymi i usiadłam na parapecie. Wyciągnęłam kolejnego papierosa. Mój wzrok padł na obraz miejscowego artysty przedstawiającego

chłopstwo pracujące w polu. Całokształt tworzył miraż szczęśliwego życia przepelnionego ciężką pracą.

„... My ludzie skromni, ludzie prości,
Żadni nadludzie ni olbrzymy,
Boga o inną moc prosimy,
O inną drogę do wielkości”.

Nie pamiętam już, kto wypowiedział te słowa. Tą prostą frazą można by zdefiniować tutejszych mieszkańców. Uśmiechnęłam się na myśl, że wieki przemian w tym rejonie można podsumować w kilku słowach. Zza rogu usłyszałam krzyk: „Szczęśliwego roku 2030!”. Racja, wszystkiego najlepszego w tym nowym roku. Żeby pomimo mnogości zmian zachodzących w świecie, miejsce to dalej pozostawało spokojną Itaką, do której zawsze można w spokoju powrócić.